



ECHO MARJAŃSKIE

ZESZYT ROCZNY

Sodalicyj Marjańskich młodzieży gimnazjalnej
i seminarjalnej w Białymstoku.



BIAŁYSTOK

1925.



Drukarnia Diecezjalna w Łomży



028425

Cena 45 gr.

ECHO MARJAŃSKIE

ZESZYT ROCZNY

Sodalicyj Marjańskich młodzieży gimnazjalnej i seminarjalnej w Białymstoku.

BIAŁYSTOK, W CZERWCU.

Od redakcji.

Mija rok, jak został wydany pierwszy zeszyt „Echa Marjańskiego”.

Ci, dla których przeznaczaliśmy pracę w roku ubiegłym, przyjęli mile i serdecznie pierwszą próbę literacką sodalicyjnej młodzieży białostockiej. Co prawda pierwszy numer nie był zbyt urozmaicony, wiele było usterek i braków, lecz w myśl zasady, że nic doskonałego nie można za jednym wysiłkiem stworzyć, mamy niezłomną wiarę, że praca nasza będzie coraz piękniejszą, rozwijając rok rocznie nowe myśli, rzucając nowe hasła wśród młodego i starszego społeczeństwa. Życie toczy się wartką falą. Każdy rok przynosi nowe zagadnienia, nowe kłopoty i nadzieje. Życie z każdą chwilą staje się bardziej skomplikowane, nawet życie młodzieży nie mówiąc już o pokoleniu starszem. Trudno więc naprawdę dać żywy i dokładny obraz tego, co się w rocznym przeciągu czasu zrobiło, jakie zmiany ducha u nas nastąpiły. Bierzemy tedy to, co się najbardziej rzuca w oczy i, ubrawszy w odpowiednie szaty, podajemy szerszemu ogółowi katolickiemu przede wszystkim, a również i wszystkim tym, którzy chociaż stoją zdalek od kościoła, ale interesują się życiem młodzieży i jej ideałami. Niech ci, których żywo obchodzi każdy odruch myśli katolickiej, ujrzą na tych oto stronach odzwierciedlenie sposobu myślenia i uczucia katolickiego odłamu młodzieży polskiej, niech zrozumieją porywy młodzieńcze i dadzą swą wydatną pomoc tam, gdzie ona jest niezbędna. Ci zaś, którzy są obojętnie lub wrogo usposobieni do kościoła katolickiego, zrozumieją, że my, młodzież katolicka i sodalicyjna czuwamy wciąż na straży ideałów tegoż kościoła, że życie katolickie trwa i rozwija się pięknie na przekór wszelkim wrogim pożądaniam. Tegoroczny, drugi z rzędu, numer „Echa Marjańskiego”, niestety nie odpowiada tym naszym najszczerzszym chęciom i zamiarom jakieśmy mieli, przystępując do urzeczywistnienia wydawnictwa. Jednym z ważniejszych wrogów młodzieży w jej poczynaniach jest i tutaj, jak zresztą zwykle, brak wydatnej pomocy finansowej. Szeroką literacką naszego „Echa” niech ocenić sami Czytelnicy. Daliśmy to, cośmy dać mogli, na co nas było stać. Trzeba bowiem zgodzić się z tem, że artykuły są w większości pisane przez nieuprawne pióra uczniów, początkujących dopiero na niwie literackiej. Są też winni być pobłażliwi, tem bardziej, że młodzieńcza wiara i hasło „mierzenia sił na zamiary” stała jako nasi sprzymierzeńcy.

Z Bogiem więc! Puszczamy w świat drugi numer „Echa Marjańskiego” i niech ci dla których on jest przeznaczony mile przyjmą zalety, a wady wybaczą...

Kędy droga.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi.
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi.
Żywi nas zarob pracy plemion długiej.
(Adam Asnyk).

Jesteśmy narodem, w którym zawsze wielką rolę odgrywało przywiązanie do tradycji wieków minionych. Nie byliśmy nigdy radykałami w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Dowodem zaś tego jest nasze życie polityczne, kulturalne i literackie. Zasady, na których opierano budowę organizmu państwowego, nie zrywały nieodwołalnie z przeszłością. Wierni byliśmy zasadzie, że tylko powolna budowa, chociażby nadawynchnaraziefundamentach, może być trwałą i nie można powiedzieć, żebyśmy na tem źle wyszli. Długi szereg wieków rozwoju kulturalnego narodu polskiego szedł równo bez nagłych odchyłeń i zbroczeń niespodziewanych. Że byliśmy dość często spóźnieni w pochodzie kultury europejskiej, że nie wyrwaliśmy się na przód, tego też brać nam za winę nie wolno, gdyż cośmy wzięli od obcych, za tośmy dobrze zapłacili. Wkłady zaś polskie do ogólnej kultury światowej są tego rodzaju, że same za siebie mówią, bezsprzecznie dają imieniu polskiemu jedno z zasłużonych miejsc w szeregu światel cywilizacji ludzkiej. Kto zaś prądy literackie w Polsce, na przestrzeni czasu w niej się rodzące i zanikające, ten spostrzeże jeden zasadniczy ich rys — łagodna przejściowość od jednych form do drugich. Tradycja zawsze i na każdym kroku domagała się słusznego jej należnych praw i zawsze je otrzymywała.

Dzisiejsze życie polskie płynie dotąd pod znakiem tejże tradycji, przynajmniej w większości wypadków. Bo tego, że sfer t. zw. inteligencji holdują czasem różnego rodzaju nowostwom, niemożna po czytywać za objaw, dający się uogólnić. Jest to raczej przejaw, jak mówimy, ducha czasu, ducha, nawiąsem mówiąc, zdradzającego w dzisiejszej epoce wyraźnie symptomaty anormalności.

Nad takimi objawami, jak niewiara sfer wykształconych, jak modne dzisiaj seansy spirytystyczne, można byłoby przejść do porządku, gdyby nie jedna sprawa, która niewątpliwie jest związana ściśle dość

z powyższymi objawami. Jest nią szkodliwy wpływ owych przejawów dzisiejszej mody na młode pokolenia, które często zostają rzucone na pastwę narazie niezrozumiałych, a nawet ponętnych nowinek. Trudne jest to oczywiście zadanie przeciwstawiać się epidemii, która już poczyniła poważne spustoszenia moralne i ma w swej obronie ludzi częstokroć o fanatycznym zaślepieniu, a jednak nikt przecież o zdrowym rozsądku nie wątpi, że taka atmosfera jest właśnie żerowiskiem dla zgubnych teorii czerwonego Wschodu, które coraz bardziej dają się we znaki całemu niemoal światu. Każdy, kto tylko logicznie rozumuje, bez z góry powziętego uprzedzenia, uzna za słuszną konieczność walki z takim stanem rzeczy.

Naród nasz w swej olbrzymiej większości jest katolicki. Przywiązanie do kościoła katolickiego weszło w krew narodu i żadne teorii, czy spirytyzm, żadne ateizmy i inne rzeczy zniweczyć tej wielkimi wzmocnionej spójni narodowej nie zdolają. Jesteśmy tego pewni! Jednak owe przybłędy z obcych ziem dużo złego czynią i czynić mogą, bo mają niestety często za sobą potężnego sprzymierzeńca w postaci pieniądza. A czem jest pieniądz dzisiaj, o tem i pytać nie należy? Szkody mogą być poważne i dlatego tem większą zasługą będzie natychmiastowa stała walka ze złem. W pierwszym zaś rzędzie trzeba przyjść z bratnią dłonią pomocy kadrom młodzieży i ten cel, pomiędzy innemi, wypisła na swych sztandarach Sodaliczka Marjańska, jako jedna z górliwych przedstawicieliek katolickich kół polskiego społeczeństwa. Młodzież, rozrzucona po rozmaitych organizacjach, czasem nawet nielegalnych i antypaństwowych, winna być wydartą ze szpon wrogów naszego narodu! O tem dwóch zdań być nie może i zbrojna praca jest już rozpoczęta, a tegoroczny zjazd ogólny młodzieży sodalicznej w Częstochowie, cel ten uznał za zasadniczy i uchwalił go, jako rezolucję zjazdową, cel jest i każdy się zgodzi, że słuszny i wzniosły, chodzi więc tedy o środki, które muszą się znaleźć w ręku szermieży zdrowia moralnego narodu. Zdajemy doskonale sobie wszyscy sprawę z tego, że pogodna, jasna atmosfera moralna może skierowywać naród stale na zbawcze drogi ciągłego, nie-

zmąconego postępu, że na odwrót wszelkie męty i jady, trafiając do duszy zbiorowej, nie innego za sobą nie pociągają, jak chorobliwe wybuchy. Komu więc należy na jasnej, promiennej i uczciwej przyjaźni do narodu, ten powinien sobie stawić za najpierwszy obowiązek—pomoc ofiarą i bezinteresowną w umiłowaniach uzdrowienia zwłaszcza młodzieży. Przed organizacją tego rodzaju, co Sodalicia Marjańska otwiera się szczytne pole działalności i przykładu.

Niech nam, Sodalismo, którzy powinniśmy wystąpić do wzniosłej walki o narodową, polską i katolicką młodzież, stoi zawsze przed oczyma końcowy wiersz rocytowanego na wstępie ślicznego sonetu Adama Asnyka:

„A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi”.

Bronisław Gilejko. s. m.

Białystok 20-VII-1925 r.

Z nad morza.

Dumnym może się czuć ten Polak, który poznał nasze morze Bałtyckie. Bo morze jest wielkim skarbem nie tylko polskiego, ale każdego narodu, który je posiada. Jakie korzyści ono daje, nie potrzebuję wymieniać, gdyż o tem wie prawdopodobnie każdy obywatel. Chciałabym tylko, aby Ci, którzy nie mieli możności oglądać morza, poznali je choć trochę z mego nieudolnego opisu. — Jakże wrażeń wywiera morze na tego, który je po raz pierwszy widzi, opisać trudno... Ślicznie wygląda to nasze morze!.. Rano spokojna niebieska tafiła faliuje lekko, zdaje się walczyć z lazurem nieba. Daleko na horyzoncie widać tylko dwa stykające się błękity, jak dwie siostry sjamskie. A morze szumi cicho, jakby rozmawiało, pokrywając się lekko falami. Wchodzące słońce pierwsze promienie rzuca na wodę i odbija się tysiącami iskier w niebieskiem zwierciadle. Powoli słońce staje się złote, jasne promienie zalewają świat, a ciche fale szumią radośnie, tajemniczo, mienią się wieloma barwami i w każdej fali widzi się inny odcień. Lekkie łó-

deczki rybackie pojawiają się już na morzu, białe ich żagle złocą się od słońca. Zdaleka widać płynące statki, wyrzucające z kominów czarne kłęby dymów. Ciszę mąci tylko od czasu do czasu syrena, zawijającego do portu okrętu. A morze ciągle szumi, wola: „chodźcie tu, chodźcie wszyscy!”... Ale nie zawsze morze szumi jednako. O nie! — Dzień pogodny... Rozsłonecznione fale morza zdają się cieszyć razem z ludźmi, dziękować Bogu za słońce, które darzy promieniami, za skarby, które kryją w swem łonie, za cud, jaki uczynił Stwórca, pozwalając im istnieć. Cieszy się, cieszy morze i zda się mówić. „patrzcie ludzie, jakie jestem cudne, patrzcie i zachwyćcie się, ciesząc się, że na taki cud patrzeć wam dano!” — Cudne jest wtedy morze! Błękitne, zda się odbić nieba, a promienie słoneczne złocą je, dodając jeszcze piękna. I cieszy się wtedy morze razem z ludźmi, a dziękuje Panu...

Wieczorem morze przedstawia zupełnie inny widok, niemiłej piękny i zachwycający. Mrok nadchodzący, czerwona tarcza słoneczna, rzucająca krwawe blaski na fale, nadają mu wygląd tajemniczy, prawie groźny, nakazujący cześć i uwielbienie. Szumi ono wtedy poważnie, zda się opowiadać ludziom baśnie czarodziejskie o zaklętych zamkach na dnie morza, o skarbach, o wszystkich tych, którzy znaleźli spokój wieczny na jego łonie, których ono miłośnie przygarnęło, gdy nie znalazłszy miejsca na ziemi, poszli szukać ukojenia w głębinach. Prujące głębie statki, oświetlane blaskiem wchodzącego słońca, wyglądają zdaleka, jakby góry złote, wychodzące z tych szaroniebieskawych toni, niby zamki czarodziejskie zaklętego w głębinach państwa, a szum tych fal zdaje się opowiadać o swej niedoli, skarżyć się na złych Królów, co doprowadzili to państwo do zguby i zdaje się wtedy, że się słyszy jęk zatopionych drzewów, grające w głębi organy kościelne... Zmrok zapada... Powoli ludzka niktne, czar pryska, góry się rozpadają i organy milkną, a noc całunem okrywa do-

brośliwie morze i ziemię i ich mieszkańców. Słychać tylko zwykły szum...

Lecz nie zawsze morze jest pogodne, lub, o ile się tak można wyrazić, w dobrym humorze. Częściej nawet jest groźne, wzburzone. Wtedy przedstawia przejmujący widok. Morze wieje cichą groźbą, nawet nienawistną i czuwa się zabobonny lęk, zbliżając się do brzegu. Szaleje ono wtedy, szumi gwałtownie, a słońce staje się dziwną zjawą na tle burzącego się morza. Morze chce je zwyciężyć... Nikną małe łódeczki rybackie, przeczuwając burzę, a białe mewy krążą nad ciemną powierzchnią wody. Morze się wzburza, gwałtowne balwany z hukiem uderzają o brzeg i rozpryskują się na tysiące kropel. Morze się gniewa, grozi, „błada temu, kto odważy się mierzyć ze mną”. Płynące okręty tracą równowagę, zda się, że fale zatopią je lada chwilę. Kłęby czarnego dymu, buchające z kominów parowca, odbijają trochę tylko ciemniejszą barwą od wody. A morze szumi gwałtownie, jakby chciało pochłonąć wszystko, co się na niem znajduje, gniewa się żądając nowych ofiar. Lecz oto balwany zmniejszają się, morze szumi spokojnie, miętkie fale stają się przezroczyście. Morze rozjaśnia swe oblicze. Nagle promień słońca wyziera z zachmurzy, rzuca blask na wodę i morze znów się uśmiecha radośnie. Różnowzore fale grają wszystkimi barwami tęczy. Morze pogrąża się w zadumę... szumi, szumi... M. S.

Gdynia, 22 VII, 1925.

„Błękitne rozwiniemy sztandary”...

4 lipca 1925 roku.... Śliczny, co prawda trochę upalny, lecz jasny dzień lipcowy. Już od wczesnego rana dworzec kolejowy w Częstochowie ożywiony ruchem niezwykłym. Migają tu i owdzie białe-żółte opaski na rękawach młodzieży gimnazjalnej częstochowskich sodalicyj. Raz po razie odzywają się orkiestry przybyszających z różnych stron Polski sodalicyjnych zastępów.

— Zjazd! Zjazd ogólny młodzieży polskiej, skupiającej się pod błękitnymi sztandarami Marji, pierwszy w dziejach organizacji sodalicyjnej w Polsce.

Szpalerami wyciągnęły się po obu stronach długiej ulicy poważne drzewa, przybrane bujnie w zieleń, znacząc drogę ku Jasnej Górze. Karnie, w szeregach—kroczą oddziały młodzieży pod dźwięki marsza. Gdzienigdzie powiewają, muskane lekkim wiatrem sztandary mienią się w porannym słońcu narodowy amarant i błękit marjański...

Zdalek widnieje w lasurze, jak wizja cudowna, otoczony oparami mgły poranku klasztor jasnogórski.

Jasna Góra! Miejsce, jedyne w swoim rodzaju w Polsce, ukoronowane aureolą tytu wspomnień „górných i chmurných” z życia bohaterskiego narodu, owiane czarem ducha boskości, który ten przybytek X.X. Paulinów sobie upodobał. Duchowa stolica Polski! Tutaj widziano, odkąd istnieje naród polski najwyższych dostojników narodowych, w pokorze chyłących głowy przed cudownym obrazem. Niezliczone tłumy pątników rok rocznie odwiedzają cudami słynący klasztor, ciągnąc tutaj najdalszych zakątków polskiej ziemi.

Ostoją niewzruszoną w groźnych chwilach narodowego bytu była i jest Jasna Góra niezwożonem ogniem ducha, które spaja i wiąże tysiące dusz polskich w jeden wielki katolicki polski naród. Duchowa spójnia narodu—szczytne miano, zupełnie słusznie należy się świątyni jasnogórskiej.

Oto i dzisiaj przeszło dwa tysiące młodzieży narodowej, kształcącej się w średnich szkołach polskich, stanęło u stóp jasnogórskiej Królowej. Gwarne rzesze młodzieńcze obległy tłumnie klasztorne mury. Szurm do Boga pod znakiem Marji!

Z hasłem na ustach, a dewizą w sercu: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj!” stanęły zwarte hufce marjańskie: w obliczu całego polskiego kraju, by publicznie dać wyraz swemu mocnemu przywiązaniu do wiary ojców, by okazać żywotność katolickiego ducha wśród licznej, bo przeszło pięciotysięcznej, młodzieży polskiej sodalicyjnej... Śliczny wieczór kończył nieco gorący pierwszy dzień zjazdu. U stóp

połowego ołtarza, jarzącego się mśóstwem świec, ukwieconego sztandarami sodalicyjnymi, gromadnie rozlały się beśnatnie zastępy. Historyczna pieśń narodu „Bogurodzica Dziewica”... zabrzmiała tysiącami głosów młodzieżowych, budząc żywsze tętno serca polskiego, wołając do czynu, do walki o szczęście powszechne narodu. Zginęły różnice zaborów, opadły w otchłań czasu wraz z ostatnim zgrzytem kruszonych kajdanów niewoli, duch wstąpił w serca, duch tysiącletniej tradycyjnej wiary ojców. Ogarnęła ogromna miłość braterska do tej polskiej młodzi, do tej polskiej ziemi, do tej katolickiej wiary polskiej. Tak! polskiej wiary, bo tak ją napiętnowały rządy zaborcze, dając tem samem najlepsze świadectwo narodowe kościołowi katolickiemu w Polsce. Chwila prawdziwej ekstazy ducha... Zdała donosiły się fale grzmotów, zwiastując nadciągającą burzę, lecz Jasnogórska Panienka zdawała się wstrzymywać pioruny, aż Ojciec przeor udzieli błogosławieństwa... Niezatarłe wspomnienia obwarowały na długi czas serca młode. Twardem, lecz pełnem miłości ogniem wiary zwarły się tysiące młodzieży od polskiego morza, od szczytów Tatr, do chmurnej ziemi nowogrodzkiej. A to swe niezmienniej wagi postanowienie służby marjańskiej złożyła młodzież w ręce stróża Jasnej Góry, Ojca przeora, złożyła w skarbnicy ducha narodu na wieki wieczne... 5 lipca po południu pociąg uniosł młodzię sodalicyjną we wszystkie strony Polski, zaś hejnał bojowy Marjański grał w poruszonych sercach, rwał się na zewnątrz na te polskie pola, witające bujnem pokłosiem bogatego lata, zwał do tych wsi i wiosek, miast i miasteczek, polyskujących rudemi i czerwonymi dachami w lipcowem słońcu. B. G. s. m. Częstochowa, 4 i 5.VII 1925 r.

Wspomnienia ze zjazdu w Częstochowie.

Ranek lipcowy (3)... Zajmujemy miejsca w wagonie, pociąg rusza i opuszczamy Białystok bez żalu. Przed oknami wagonu miga pola, rzeki i... słupy telegraficzne, nieodłączni towarzysze podróży kolejną. Pociąg mknie szybko, zatrzymu-

jąc się na stacjach krócej lub dłużej. Po kilkogodzinnej jeździe jesteśmy w Warszawie... Dworzec Wileński. Wsiadamy z ciekawości, potem oszołomieni, wreszcie... trochę rozczarowani. Pierwsze kroki rozpoczynamy od... obiadu. Później zwiedzanie. Zwiedzamy Stare Miasto, przypatrujemy się nowemu, gubimy się, szukamy, znajdujemy i znów od początku, wreszcie po całodziennych trudach układamy się na spoczynek nocny w naszej „arce” (tak nazwaliśmy bowiem nasz wagon dla jego dziwnych kształtów, upodobnionych do przyrządu lokomotywnego, którego używał nasz pra-pra-pradziad Noe). W wagonie, jak w ulu. Każdy prawi swoje. Kolega M. W. wydobywa ze swoich manatków, wiele zawczasu obiecując, jakiś instrument muzyczny, opowiadając wszem, kto ma uszy do słuchania, że nowy kosztuje 150 złotych, a on zapłacił tylko, ale to jego tajemnica osobista. Wygrywał nam na swym znakomitym wydobywacz dźwięków ku naszej początkowo uciezce, później osłupieniu. Ukołyszani monotonną jazdą i nie mniej monotonną muzyką kolegi M. W., po gremialnie odprawionych modłach, zajmujemy przeznaczane każdemu łoża i po chwili tylko miarowe stapania dyżurnych wartowników zakłócają ciszę korytarza wagonowego. Nazajutrz rano przyjazd do Częstochowy. Zrywamy się wczesnie... Latania, rwestes... Generalne czyszczenie się i strojenie. Powoli wstające nastroje poważniejsze. Ze wszystkich okien „arki” wyglądają ciekawe głowy. Wieża Jasnej Góry. Ukazuje się ona to po jednej, to po drugiej stronie toru. Wreszcie — Częstochowa. Wsiadamy i, nie odpoczywając, udajemy się na Jasną Górę. Tłumy młodzieży wypełniają kościół klasztoru. Uroczysta Msza. Podniosłe kazanie. Generalna Komunia św. Poważni, skupieni wychodzimy na dziedziniec klasztoru. Tu się budzi odrazu wesoły, rzeźki nastrój. Worki, wypelnione zbawczymi bułkami, radują duszę i... żołądek. Pokrzepiamy się... Po południu zebranie plenarne młodzieży sodalicyjnej, 13 sztandarów 2000 młodzieży oto liczby, które mówią o rozwoju idei marjańskiej. Imponującym jest widok młodzieży, zjednoczonej spójną ideową, zebranie w duchowej stolicy Polski. Udajemy się przed klasztor Jasnogórski, składamy rezolucję

w ręce ks. Przeora O. O. Paulinów, słuchamy jego podniosłego przemówienia. Następnego dnia — zwiedzanie pamiątek Częstochowy i klasztoru, zakupy upominków sobie, krewnym i znajomym. Wdrapujemy się na wieżę, chcąc ujrzeć Warszawę, a może nawet Białystok. Kończy się na tem, że nawet Krakowa nie widzimy. Dzień dobiega końca i zbliża się termin odjazdu. Marsz przez całą niemal Częstochowę na dworzec, ku widocznemu zadowoleniu mieszkańców szanownego Grodu. Na dworcu cisnisk, usadawianie się na dawnych miejscach, odjazd. Wzrokiem żegnamy gościnną Częstochowę i jej mieszkańców. A. G. s. m.

FRANEK.

Zachodzące słońce oblało swymi ostatnimi blaskami niewielką wieś, rozłożoną nad wąską rzeczką. Ostatnie lazurowe blaski przejrzały się w taflę wodnej i znikły....

Słońce zaszło... niebo stało się czerwone, cisza zapanała dokoła. Słownik, ukryty w zaroślach nad rzeką z wolna rozpoczynał swoją piękną, lecz smutną piosenkę. Zdawałoby się, że z nastaniem nocy wszystko zamiera.... Działo się jednak inaczej. Dalekie głosy przynosiły różne tony, które stawały się coraz cichsze aż wreszcie ucichały zupełnie. Nagle wśród tej ciszy majowej ozwał się głos potężny, silny i przyjemny, był to głos dzwonu. Dzwoniono długo i przeciągle, wzywając wiernych czcicieli Marii na majowe nabożeństwo. Echo wieczorne niesło po rosie daleko, daleko głos dzwonu, który im dalej stawał się coraz łagodniejszy i cichszy. Kto głos ten słyszał, spieszyl się po pracy na nabożeństwo, aby Stwórcy i Matce Najświętszej podziękować za dzień przeżyty i prosić Jej o opiekę nadal. Kościół zapalał się szybko wiernymi, posiewał w tym dniu przypadał jarmark w miasteczku. Cały lud klęczał i modlił się u stóp Najświętszej Pani. Wśród cisy kościelnej brzmiał srebrny głos dzwonów. Wzrok biegł do góry, gdzie wśród jarzących świec i kwiatów, otoczona aureolą dymów kadzideł, stała Maryja. Płynęły modli-

twy i westchnienia, rozmodlonego łoda do Matki Chrystusa.—Wreszcie nabożeństwo się skończyło, kapłan wziął w ręce Najświętszy Sakrament i począł błogosławić lud zebrany w kościele. Wszystkie czoła chyliły się kornie przed Sakramentem, a usta szeptały słowa modlitwy.

Lud wypływał powoli z kościoła. Wraz z innymi wychodziła wiejska kobieta z ośmioletnim synkiem Frankiem. Franek widział kościół w swym życiu poraz pierwszy. Malowidła i posagi zdobiące świątynię tak mu się podobały, że postanowił jeszcze raz ją odwiedzić. Szczególnie jedna figura utkwiła mu w pamięci: była to postać Matki Boskiej. Dziecięcemu umysłowi wyglądało to jakoś dziwnie, że ta podobizna tylko Maryi, ten martwy glaz, któremu nadano tylko ludzkie kształty, wygląda zupełnie tak, jakby sama Maria zeszła z nieba i stanęła, tam.... na ołtarzu między kwiatami i słuchała płaczu i jęku ludzkiego. Ta figura Marii owaładnęła całkiem jego umysłem, stała mu ona w oczach z tym słodkim uśmiechem zawsze i wszędzie. Po obejrzeniu wszystkich obrazów Franek razem z matką wyszedł na ulicę. Miasteczko nie spało, na ulicach snuło się dużo ludzi w różne strony. Różne zabawki w oknach sklepowych pochłonyły go całkiem. Wyjazd z domu, jarmark, pobyt w kościele, ogrom ludzi, życie miejskie, wszystko to podziało na jego młody umysł ogromnie. Koniec nie wiązał się z początkiem, jakiś chaos zapanał w jego głowie.

Wreszcie doszli do zajazdu, gdzie zostawili konia z wozem. Stęchłe i ponure powietrze uderzyło przy wejściu. Weszli jednak do środka. Po krótkim posiłku zaczęli przygotowywać się do odjazdu. Jechali całą gromadą wszyscy, którzy byli z jednej wsi. Za miastem księżyc wypłynął z za chmur i oświetlił równinę, wraz z szeregiem wozów, które tworzyły długi sznur. Wieśniacy gwarzyli z cicha o targu i swoich sprawach. Konie szły z wolna, parszając czasami. Księżyc tymczasem płynął powoli, jak korab na morzu, oświetlając wszystko, co napotkał po drodze. Jeden z promieni księżycowych napotkał na swej drodze twarz Franka, śpiącego na wozie, która

wydała się przy świetle bardzo bladą. Frankowi śniło się to wszystko, co przeżył tego dnia. Oto wydaje się mu, że jest na targu. To znowu, że idą do kościoła na nabożeństwo, a on biegnie pierwszy, aby zobaczyć dom Boży, o którym wiele słyszał, a którego nigdy nie widział.

To znowu, że jest w kościele wśród rozmodlonego tłumu, zapatrzony w figurę Maryi, a Matka Boża wyciąga do niego ręce i mówi: Chodź do mnie i służ mi, a będziesz szczęśliwy... — Franek wyciąga ręce i zrywa się. Widzenie znika... Gdy Franek się obudził, słońce stało już wysoko. Zdało ukazywały się domy wsi, do której dążył. Kształty domów i drzew stawały się coraz wyraźniejsze, coraz bliższe. Wreszcie pierwsze wozy wjechały w opłotki. „Wież, niedawno cicha, napelniła się gwarem i życiem. Franek z uśmiechem powracał do wsi, w której się urodził. — Życie syna i matki płynęło jednostajnym trybem.

Franek chodził do szkoły, znajdującej się o kilka domów dalej, matka zaś zajmowała się gospodarstwem. Franek uczył się pilnie, był grzecznym i pracowitym, to też wszyscy go lubili nadzwyczaj... Od pamiętnego jarmarku upłynęło kilka lat. Franek skończył szkołę, mając lat piętnaście. Matka pragnęła ujrzeć go duchownym, on zaś sam marzył o działalności apostołskiej. Chciał być misjonarzem, więc czytał bardzo dużo, głównie książki, opisujące dzikie kraje Afryki, Australji lub Azji.

Jego młody umysł zapragnął służby Bożej. Pragnął zostać misjonarzem, któryby niósł czarnym braciom w dalekie gorące kraje wiarę w jednego Boga. Marzenia jego powoli spełniały się, oto może zostać teraz tym wysłannikiem Bożym. Jednak musi wykazać swą siłą wolę...

Musi porzucić matkę, wieś rodzinną, kraj ojczysty i wszystko, co pokochał od dzieciństwa. Opuścić na zawsze... Dwa głosy wewnętrzne rozpoczynają ze sobą walkę, jednakowo silne, któryż z nich odniesie zwycięstwo?

Z jednej strony staje niepewność o przyszły los. Jakiś niepokój targa jego duszę i stępce „nie jedź!“ — Tak, Franek czuje to dobrze, on wie co znaczy, to nie jedź! A z drugiej strony

widzi przed sobą mnóstwo ludzi, którzy nie znają prawdziwego Boga i toną w błędach pogaństwa. O! nie—on pośpieszy im na ratunek.

Tak... on będzie cierpiał! wszak cóż znaczą te jego cierpienia wobec cierpień Chrystusa na krzyżu, z miłości ku ludziom. W jakiż sposób on może uwolnić się od tego głosu Maryi, który słyszy zawsze i wszędzie, jak nie przez nawrócenie tysięcy dusz na łono prawdziwego Boga... Nie, on się nie ułęknie niebezpieczeństw, pójdzie z pochodnią wiary tam, gdzie jej jeszcze nie znają. — Ranne promienie słońca oświecały drogę, wijącą się między łąkami i zieleńmi łąk. Drogą tą kroczyło dwoje ludzi, jeden z nich to młodzieniec dwudziestoletni o zadumaniem obliczu i słodkich oczach, ubieszony sakawami, w podróżnym ubraniu. Druga osoba—to widocznie jego matka, ubrana w codzienny strój wiejski. Szli i gwarzyli ze sobą. Szli tak drogą pomiędzy łąkami, aż do krzyża, co stał na pagórku przy drodze. Stary był ten krzyż, bo prawie sto lat, jak go tam postawiono. Jednak mimo starości i różnych zmian przetrwał do dziś dnia, jako znamię męki pańskiej. U stóp krzyża ukłękli oboje...

Długo, długo modlili się, aż wreszcie młodzieniec wstał pierwszy i rzekł: „No, matulu kochana, komu w drogę temu czas!“ — Matka wstała. Franek (bo nie był to kto inny) rzucił się Matce do nóg, ta zaś wyciągnęła ręce: „Synu, jako ja cię błogosławię, niech błogosławi cię Bóg i Marja Najświętsza!“ Franek podniósł się z klęczek, ucałował ręce matki i schodził powoli z pagórka. Matka długo, długo stała i patrzyła na swego jedynaka, którego postać stawała się coraz mniejsza i mniejsza, aż wreszcie znikła zupełnie. Matka stała u stóp Chrystusa rozpiętego na krzyżu i płakała. Wszak utraciła syna jedynaka, istotę, którą kochała najwięcej, która była jej chlebą i pociechą i to utraciła na zawsze.

Płakała zapatrzona w postać Chrystusa, oczekując jakby odpowiedzi, na jej żale i smutki. Lecz Chrystus głowę zwiesił; twarz jego była tak bolesna, jakby go tylko co rospięto na krzyżu. Matce zdawało się, że Chrystus mówi: „Jam dla was zstąpił z nieba na ziemię i umarł na krzyżu dla waszego zbawienia. Fra-

nek poszedł spełnić część tego posłannictwa, które powinni spełnić chrześcijanie, a co uczynił, to uczynił z miłości ku mnie. Znosić będzie różne męki i cierpienia, ale przez życie świętobliwe, przez męki i cierpienia człowiek dochodzi do szczęścia wiecznego, do nieba"— Odesza matka od krzyża, wzmocniona na duchu, wiedząc, że jeśli Bogu poszedł służyć, to Bóg mu dopomoże.

Michałowski Jan. s. m.

List do redakcji.

Sodalicia Państwowego Gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku podęgnęła swego ks. Moderatora, który objął stanowisko dziekana w m. Żuprach, skąd też zasła ten list do ukochanych sodalisów. (Przyp. redakcji)

Kochani, Sodalis!

Jeśli ciętko mi było rozstać się ze szkołą, z moimi wychowankami, których w ciągu 10 lat pracy w Białymstoku tak dobrze poznałem i pokochałem, to tembardziej z Wami, którzy stanowicie zastęp młodzieży, zdążającej najprostszą drogą do celu, bo przez gorącą cześć dla N.M.P. i pod Jej przemożną opieką. W ciągu 4 prawie lat miałem możność przestawać z Wami bliżej na zebraniach, uroczystościach i nabożeństwach sodalityjnych. Przyznaję się, że były to dla mnie chwile zawsze uroczyste. Starałem się do nich przygotować, by w swem sercu czuć tę świeżość ducha, jaką dostrzegłem w waszych sercach. Rola, która mi przypadała w Sodalicii, jako jej Moderatorowi, jest poważna i wymaga sporo pracy. Nawal obowiązków nauczycielskich i kapłańskich często zabierał mi drogą czas i utrudniał pracę w Sodalicii. Ale zapal, jaki widziałem z waszej strony, życzliwość względem mnie ze strony Dyrekcji i Rady Pedagogicznej oraz te piękne wzory w pracy Sodalicyjnej, jakimi może poszczycić się nasz Związek w osobie naczelnego Moderatora ks. J. Winkowskiego i na naszym terenie Moderatora diecezjalnego ks. Fr. Hryniewiczza, dodawały mi zawsze otuchy i bodźca. Po odejściu ze szkoły długi czas będę czuł wielką lukę

w mojej pracy t. j. brak możliwości ciągłego obcowania i wymiany myśli z i zastępcą się młodzieżą. Tembardziej wspomnienia minionej pracy wśród Was staną się żywsze. Jeśli przypadkiem znajdą one oddźwięk i w waszych sercach, nie zapomnijcie o nich w chwilach skupienia i modlitwy. O to, żegnając Was, proszę.

Wasz h. Moderator

Ks. P. PiekarSKI.

Żuprany, 4-IX-1925 r.

liść z Warszawy.

Tutejsza Sodalicia Marjańska akademików, do której wstąpiłem zaraz po zapisaniu się na Politechnikę, ma już swoją tradycję. Istnieje bowiem od szeregu lat.

Założona została w r. 1915 przez ś. p. ks. Kulwiecia i rozwijała się początkowo pod kierownictwem jego.

Po jego zaś śmierci został Moderatorem naszym i jest nim obecnie ks. Marian Wiśniewski ze Zgromadzenia ks. ks. Marjanów, którego energii i pracy Sodalicia nasza wiele zawdzięcza.

W ub. roku akademickim Sodalicia nasza liczyła 80 członków, którzy reprezentowali wszystkie wyższe uczelnie warszawskie (prym pod względem liczebności trzymają uniwersytet i politechnika). W stosunku do ilości studentów w Warszawie Sodalicia przedstawia zaledwie garstkę, lecz nie chodzi tu przecie o ilość członków, lecz o jakość: „Non multa, sed multum”. Zresztą o tem, jacy są nasi sodalisi świadczy chociaż częściowo ta atmosfera serdeczności i braterstwa, ogarniająca każdego nowostępującego członka, którą może stwarzać jedynie prawdziwe umiowanie wspólnych ideałów i dążeń. Działalność naszej Sodalicii, jak i każdej Sodalicii wogóle rozpadła się na: 1) pracę wewnętrzną w łonie samej Sodalicii i 2) zewnętrzną poza Sodalicią jako taką.

Do pierwszej zaliczyć należy: a) nabożeństwa i wspólne komunie św. w pierwszą niedzielę miesiąca w kościółku Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki; b) zebrania ogólne i zarządu co 2 tygodnie i zebrania w pozostałe dwie niedziele miesiąca t. zw. „dziesiątek” (każdy czło-

nek zarządu Sodalicii ma obowiązek do-
brania sobie 9 kolegów z pośród ogółu
członków Sodalicii i prowadzenia z niemi
pracy w ściślejszem gronie; c) działal-
ność sekcji eucharystycznej; d) rekolekce
Sodalicyjne przed Wielkanocą; e) doroczne
zamknięcie 2—3 dnie rekolekce zwykle
na Bielanach pod Warszawą, obowiązują-
jące wszystkich członków.

Jeśli chodzi o pracę zewnętrzną Sodalicii, to rozwijała się ona głównie w na-
stępujących kierunkach: 1) propaganda
ideowa zapomocą drukowanego słowa;
2) praca w stowarzyszeniach młodzieży
robotniczej i rzemieślniczej; 3) samopo-
moc przez udzielanie pożyczek człon-
kom Sodalicii; oraz 4) prowadzenie kuchni
dla studentów—katolików.

Doceniając rolę, jaką odgrywa w na-
szych czasach prasa i słowo drukowane
wogóle, Sodalicia nasza z inicjatywy i przy
pomocy ks. Moderatora zaczęła od po-
czątku bież. 1925 roku wydawać własny
miesięcznik p. t. „Wiara i Czyn”.

Miesięcznik ten jako samodzielną agen-
dę naszej Sodalicii prowadzi grono so-
dalistów z b. prezesem Sodalicii kol. Ko-
byleckim jako redaktorem na czele. Prócz
tego Sodalicia nasza wydała w ciągu roku
akademickiego kilka broszur oraz odezwy,
dostosowanych do aktualności chwili.

Tak na dzień św. Stanisława Kostki,
13 listopada 1924 roku wydaje Sodalicia,
nasza odezwę do całego społeczeństwa
katolickiego z gorącym apelem, aby w dniu
tym patrona młodzieży polskiej cały naród
zjednoczył się w modłach do Najwyż-
szego o przyszłość młodzieży naszej.

Następnie na 3 maja wydaje reda-
kcja „Wiary i Czynu” odezwę do mło-
dzieży przeciw demoralizacji i zginięciu
moralnej, zataczającej coraz szersze kręgi,
związanej zniszczenie.

Wreszcie w końcu maja b. r. znowu
redakcja „Wiary i Czynu” zwraca się do
narodu, dzwoniąc na trwogę. Wskazuje
na zagrażające Polsce i Kościołowi Ka-
tolickiemu niebezpieczeństwo ze strony
masonerii. W odezwie tej przytacza prze-
mówienie J. E. ks. Biskupa A. Hłonda
na III Śląskim Zjeździe Katolickim.

Sodalicia nasza bierze czynny udział
w pracy społecznej, w organizacjach mło-

dzieży robotniczej przez urządzenie przy-
najmniej od czasu do czasu odpowied-
nich odczytów i pogadanek. Szczegól-
niejszą swą opieką otacza Sodalicia od
kilku lat gazeciarzy, tworząc dla nich
klub, gdzie w czystym, schlubnym lokalu
spędzają wolne od zajęcia chwile na go-
dziwnych grach i zabawach i dokształca-
ją się dzięki urządzonym dla nich przez
sodalistów w naszych, pogadankom i t. p.

Wreszcie nie zapomina Sodalicia o po-
mocy finansowej dla swych członków,
którzy nieraz są w krytycznej sytuacji
materiałnej, przez udzielanie ze swych
nader skromnych funduszy pożyczek.

Sodalicia zorganizowała również ku-
chnię dla akademików—katolików, prze-
wyższającą nasze studenckie stołówki
pod względem zdrowotności i estetycz-
nego wyglądu.

Wydawała ona na razie kilkadziesiąt
obiadów dziennie, na szerszą skalę nie
można było urządzić nowej stołówki z po-
wodu braku większych kredytów. Istnienie
swoje zawdzięcza w znacznej mierze ołtar-
ności kilku firm chrześcijańskich; które
użyłyby łaskawie nakryć do stołu oraz
naczyń kuchennych. Wydział Zaopatry-
wania Magistratu zaofiarował nam pewną
ilość produktów żywnościowych.

Pomoc ta zasługuje na tem większe
uznanie, że wyświadczona była przy two-
rzeniu naszej kuchni w dość trudnych
warunkach. Również Sodalicia nasza bierze
udział w uroczystościach ogólnonarodowych,
występując obok innych orga-
nizacji akademickich z własnym sztanda-
rem np. podczas uroczystości, związanych
z przewiezieniem zwłok Henryka Sien-
kiewicza do Warszawy i umieszczeniem ich
w podziemiach katedry św. Jana, 26-go
października 1924 r.

W końcu ubiegłego roku akademi-
ckiego odbyło się doroczne walne zebranie
wyborcze na którem po dyskusji i omó-
wieniu pewnych braków i niedomagań
naszej Sodalicii oraz sposobów zarządzenia
im na przyszłość i przyjęto wniosek
o udzielenie absolutorjum ustępującemu
zarządowi z kol. Kobyleckim na czele;
następnie obrano nowy zarząd z preza-
sem kol. Żukowskim. „Exposé” nowo-
wybranego prezesa—Jędrze, krótkie a dziel-

ne każe przypuszczać, że praca nasza w przyszlącym roku akademickim będzie postępowała coraz to sprężystiej i energiczniej.

W. K. s. m.

Warszawa, 2.VII 1925 r.

Sprawozdanie Sodalicji Marjańskiej uczniów Gimn. im kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku za rok szkolny 1924/25.

W roku 1924 rozpoczęliśmy czwarty rok istnienia naszej organizacji. Po wyborach do nowej konnicy (zarządu), na czele której stanął kol. Gilejko Bronisław (VIII), a jako członkowie weszli kol. kol. Kłosowski Józef (VIII) — vice-prekret, Werschowski Marjan (VII) — sekretarz, Góra Andrzej (VII) — skarbnik, Głotz Jerzy (VI) — skarbnik i Szyszko Edmund (VIII) — bibliotekarz, zabraliśmy się do pracy. Jednak pewnemu ożebieniu członków konsulty, głównie za ciężkimi połączeniami finansowymi, z którym ciągle musimy walczyć, należy przypisać, że wszystkich zmasów nie zdołaliśmy uczęszczać. Ogółem urządziliśmy w tym roku 8 zebrań ogólnych, 10 — konsulty i 5 nabożeństw, połączonych z Komunią Świętą wszystkich członków. Na zebrańach wygłaszano referaty, jak n. p. „Jak się uczyć”, „Człowiek rozumie”, „Kardynał Mercier”, „Literatura i sztuka chrześcijańska w epoce upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego”, „Bł. Andrzej Bobola”, „Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm w Rosji”, po wygłoszeniu których następowała mniej lub więcej ożywiona dyskusja. Procent obecności na zebrańach wahał się od 65%, do 93%. Sodalicja nasza liczy 43 członków, w tej liczbie 14 aspirantów, 2 kandydatów i 32 sodalisków rzeczywistych. Maturę otrzymali i opuszczają naszą organizację 6 sodalisków. 8 grudnia zorganizowaliśmy wieczornicę na program której złożyły się: słowo wstępne, referat, część koncertowa, żywy obraz, deklamacje i niepodzielniki. 14 grudnia złożyło przyznanie sodalicji 12 kandydatów. Po ferjach Bożego Narodzenia odbyła się wieczornica z choinką i referatem: „O kołędach”. Co dwa tygodnie urządzone są na wzór lat ubiegłych zebrań aspirantów, na których nasi najmłodsi członkowie wygłaszają referaty i zapoznają się z ideą sodalicji. Czynną jest także biblioteka, znacznie powiększona w tym roku przez zakupienie ksiąg o treści religijnej od Stowopomocy Uczniowskiej. Stosunek z wyżej wymienioną organizacją szkolną był jak najlepszy. Wszyscy członkowie sodalicji prętnierują miłośniczką więzią „Pod znakiem Marii”. Szkoła członkowska wynosi 30 groszy miesięcznie, zebrań ogólna — co dwa tygodnie. Wzięliśmy udział w ogólnym zjeździe sodalicji w Częstochowie, wyjeżdżając tam w liczbie 30 członków wraz z ks. Moderatorem Pawłem Piekarskim, któremu sodalicja nasza

wiele zawdzięcza, jako założycielowi jej i gorliwym kierownikom. Białystok w lipcu 1925 roku.

A. G.

Sprawozdanie Sodalicji żeńskiej Gimn. państw. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej za r. szkolny 1924/25.

Życie naszej sodalicji w tym roku rozwijało się powoli. W roku tym groło nasze powiększyć się o 3 sodaliski. Nie chodzi nam o to, by zaimponować liczbą, przestrzegamy bowiem najściślej zasady: nie ilość, lecz jakość. Wiemy wszyscy, jak dobrą i pożyteczną instytucją jest sodalicja, jak dużo dobrego ona daje i co samą sobą. Wice szczerzebyśmy pragnęły, ażeby jak największe zastępy korzystały z tych łask i błogosławieństw, idących w stronę przez ręce Marii, lecz rozum nakazuje surowo przestrzegać zgłaszające się kandydatki i przestornie szeregować ideę marjańską. Przez cały tegoroczny okres starałyśmy się, aby życie sodalicyjne było jak najżywiej i najciekawiej, usiłowałyśmy podtrzymać ducha sodalicji przez urządzenie możliwie najciekawszych zebrań ogólnych. Zebrań ogólna, a także i zarządu odbywały się co drugi tydzień. Częściej odbywać się nie mogły z powodu braku czasu tak z naszej, jak i z księdza Moderatora strony. Liczba zebrań ogólnych wynosiła 13, plenarnych — 14. Ażkołędem zarząd dążył do tego, aby na każdym zebrańach był odczytany referat, opracowany przez którąś z sodalisk, to jednak życzenie to w praktyce okazało się niewykonalne. Zostały w ciągu tego roku opracowane następujące tematy:

- 1) „O. Teresa od Dzieciątka Jezus”.
- 2) „Sprawozdanie z ruchu religijnego naukowego i społecznego w r. 1924”.
- 3) „Ideal a młodzież”.
- 4) „Co Kościół zrobił dla poprawy roli kobiety?”
- 5) „O istnieniu Boga”.
- 6) „Cierpienie w świetle religii”.

Na zebrańach, na które referat się mógł być opracowany, lektorka odczytywała powyższy artykuł z „Ceci Marii” „Sodaliska” lub jakiegokolwiek podobnego pisma. Na każdym zebrańach wywiązywała się dyskusja, opierająca się na krytykowaniu danego referatu względnie artykułu, na uwypiękaniu cech ujemnych i dodatnich, na poruszaniu i wyjaśnianiu takich kwestii, które się wydawały niezbyt jasne. Na zebrańach ogólnych, w celu zaznajomienia ogółu z ustawami sodalicji, odczytywało się po paru rozdziałach ze specjalnej księgi ustaw, którą przechowuje u siebie instruktorka. Wesoło u nas także w swych zebrańach ogólnych deklamowano wiersze, mających cokolwiek wspólnego z referatem, będących niejako jego uzupełnieniem. Przyjęte jest również omawianie wspólnie różnych zagadnień, których sam sobie wywnioskować nie możemy. Obecność sodalisk była surowo przestrzegana. Usprawiedliwienie swej nieobec-

zości musiała sodełalska przedstawić piśmieniale, przytem uwzględniane były bardzo ważne przyczyny. W ten sposób sodełalski przyrzeczają się do pewnego stopnia obowiązkowości. Oprócz zebrań plenarnych i ogólnych odbywały się zebrańa kandydatów z instrukcją na czele. Zebrańa takie miały miejsce raz na tydzień, z celi służyły zaznajamianiu kandydatów z ustawami sodełalji, obowiązkami sodełalski i t. p. Czas kandydatury wynosił u nas zwykle jeden rok, w wyjątkowych wypadkach dłużej lub krócej. Nie możemy nieestety pochlubić się istnieniem jakiegokolwiek sekcji, a to z powodu szerepu garstki sodełalskich. Opiekujemy się tylko kółkami różniacowemi w ten sposób, że każda sodełalska ma swoje kółko, nad którym rozciąga opiekę. Oprócz tego sodełalska ma pod swą pieczę kaplicę gimnazjalną. Istnieje do tego u nas specjalny urząd zakrystyjni.

W tym roku odbyły się dwa nabożeństwa uroczyste. Do komunji św. przystępowałyśmy wspólnie co miesiąc w oznakach sodełalji. Właśnie komunji wspólnie przyjętych wynosi 9. W dniu 23 listopada 1924 r. odbyło się doroczne zebranie wyborcze. Na mocy tajnego głosowania przeszły do zarządu jako prezydentka — M. Górówna, sekretarka — Z. Sieklucka, skarbniczka — H. Sieklucka, instruktorka — S. Sielencowiczówna, i konsultorka — L. Białutówna. 2. M. Białutówna. Do 26 kwietnia 1925 r. odbyło się w kaplicy gimnazjalnej uroczyste nabożeństwo, w czasie którego służyły przyrzeczenia 3 kandydatki. Akta przyjęcia dokonał Moderator naszej sodełalji ks. Kazimierz Borzym. Pośród wielu prac główną uwagę zwracaliśmy na ciągłe i usilne doskonalenie siebie, ułaskawianie swej woli charakteru. Aby pomóc nam w tej pracy ks. Moderator wyznaczał co miesiąc pracę duchową, wykorzystanie jakiejś wady, nabywanie cnoty i t. p. Biblioteka sodełalji jest niewielka. Liczy około 50-ciu egzemplarzy, oprócz tego prenumerujemy miesięczniki „Czesć Maryi” oraz „Sodełals Marianus”. Wymiana książek zwykle odbywa się po zebrańu ogólnem. Na rozmaite wydatki, jak na spowodzenie pism, znaczków sodełalji, korespondencję i t. p. pieniędzy sodełalska ma kasę sodełalji. Składka miesięczna wynosiła 30 gr., członkowi honorowi — 1 zł. Obecnie sodełalja liczy 28 sodełalskich oraz 5 kandydatek.

Białystok w lipcu 1925 r.

Z. S.

Sprawozdanie z działalności Sodełalji Marjańskiej uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Białymstoku za rok szkolny 1924/25.

W tym roku szkolnym rozpoczęliśmy pracę sodełalji z zapalem i przejęciem się. Zarząd w całym komplecie został powołany do życia jeszcze z końcem r. szk. 1923-24.

Za główną wytyczną pracy na którą w szczególniejszy sposób kładziono nacisk, obraliśmy wyrobienie karości, przedewszystkiem, posiadanie wady głównej.

Uroczyste przyrzeczenie odbyło się w dniu 26-X-1924 r. (doroczne święto naszej Sodełalji św. Jana Kantego), poprzedzone gorliwym przygotowaniem, w którym nam dopomógł w szczególniejszy sposób nie szczędząc własnego czasu i wysiłków nasz Ksiądz Modest, zaznajamiając przy każdej sposobności (na zebrańach ogólnych i konsulty) z ideą Sodełalji jej ustawami, zadaniem i celem, do którego ma prowadzić młodzież.

Każde zebranie plenarne miesięczne było zawsze poprzedzone zebrańem konsulty (wydziału) składającej się z 7-miu osób. Tu właśnie wespół z księdzem Moderatorem omawialiśmy wszystkie szczegóły naszej pracy, szczególnie też opracowywano porządek dzisiejszego zebrańa miesięcznego. Wszystko, cośmy możliwe podniosło naszą organizację, aby uczynić w niej pracę najbardziej owocną, staraliśmy się wprowadzić w życie. Wprowadziliśmy zwyczaj na zebrańach wydziału, w celu pogłębienia zasad wiary naszej katolickiej i w ogóle zaznajomienia się z lekturą treści religijno-społecznej, odczytywać referaty z różnych dziedzin, opracowanie samodzielnie, lub też na podstawie pewnych dzieł treści religijnej. Strączone zostały broszury:

- 1) Posa kościołom niema zbawienia.
- 2) Czystość obyczajów a kwestja społeczna.
- 3) „Charakter”. Ks. Bisk. Białczewskiego.

Zebrańa plenarne miesięczne odbywały się stałe w 2-gą i 4-tą niedzielę każdego miesiąca. Na każdym z nich mieliśmy „Egzortę” ks. Moderatora, a także referaty poszczególnych sodełalskich kandydatek. Poruszaliśmy na zebrańach rozmaite ciekawe tematy. Po referatach zwykle wywijała się dyskusja, do której staraliśmy się wciągnąć sodełalskich z kursów niższych. Wygłoszono 7-tem referatów:

- 1) „Żywił św. Jana Kantego” (k. Międzyński Józef).
- 2) „Wiera i wiedza” (k. Budzowski Antoni).
- 3) „Lenistwo i jego skutki” (k. Kapoś Aleksander).
- 4) „Zadanie młodzieży polskiej w przyszłości i obecnie” (k. Rybicki Józef).
- 5) „Karność, jako czynnik dobrobytu narodowego” (k. Sawicki Ludwik).
- 6) Wyjaśnienie zarzutów przypisywanych kościołowi Rzym. kat. przez kościoł wschodni” (kol. Bereźniowicz Władysław).
- 7) „Pójdźmy za Nią” (k. Miłkowski Piotr).

Do sakramentów św. przystępują członkowie co miesiąc (zawsze w czwartą niedzielę m-ca) w dniu tym odbywa się plenarne zebranie miesięczne, lecz już nie w szkole, jak w 2-gą niedzielę m-ca, ale w gmachu Braci III zakonu św. Franciszka. Zebranie takie jest poprzedzone nabożeństwem w kaplicy Braci (egzorta ks. Moderatora, Różaniec i błogosławieństwo Przenajświętszego Sakramentu). — Nabożeństwo odbyło się 5. Wpłynęły komunji św. było 7.

Po przyjęciu na początku roku szkolnego do swego grona 10-ciu aspirantów, zajęliśmy się niemi w ten sposób, iż prócz zwykłych zebrań plenarnych mieli one swoje zebrańa w ciągu roku, t. zw. zebrańa kandydatów, ktorými kierował wyznaczony przez ks. Moderatora instruktor. Zebrań takich odbyło się 7-tem. (jedno na mie-

siąc). Na zebraniach wygłoszono 3 referaty odpowiednio dostosowane, pogłębione i wyjaśnione przez ks. Moderatora.

1) Sodalitja Marjańska.

2) Sodalitja w życiu szkolnem.

3) Czystość umysłu i serca — podstawą życia duchowego.

Szczegółowo zaznajamiano się z ustawami związku i ustawami lokalnymi naszej Sodalitji.

W ciągu roku szk. jeden z kandydatów wystąpił na własne żądanie, pozostało więc 9-ciu.

Czterech kandydatów w dniu uroczystości sod. 24 maja b. r. (Najśw. Marii Panny Wspomożenia Wiernych), złożyło przyrzeczenie na rzeczywistych sodalitów.

Obecny stan naszej sodalitji: Sodalitów 18, kandydatów 5; razem 23-ech.

Frekwencja zebrań ogólnych miesięcznych w roku szk. 1924-25 wynosiła średnio 87,6%; zebrań konsulty 94,3%. Zebranie plenarne miesięcznych było 11-letnie; zebrań walnych 1-o; zebrań konsulty 15-cie.

Biblioteka nasza liczy 120 egz. książek. Do biblioteki nadchodzą pisma periodyczne: 3 egz. „Sodalitja Mariasus”; 1 egz. „Pod znakiem Marii”; 1 egz. „Misja Katolicka”; 1 egz. „Posłaniec Serca Jezusowego”. Każdy z członków prenumeruje miesięcz. „Pod znakiem Marii”, niektórzy zaś ponadto „Rycerz Niepokalanej”. W rozwoju naszej biblioteki, jako też gorliwem za-

pobieganie o podniesienie skarbów naszej Sodalitji, wystawieniem na scenie dramatu „Serce kamienne” w dniach 13 i 14-XII-1924, a przedewszystkiem wdrożeniu duchowym, wyrobienie w nas prawdziwego charakteru Polaka-katolika, zasługę niezmierną położył nieustraszony ks. Moderator E. Mikołajew. Pozyskał przede sercem nasze młodociane i całkowite zaufanie, nie też dziwnego, iż przodując wszędzie, widział oblicza uśmiechnięte, chęć do życia i pracy, a na zebraniach wszystkich tak miłą atmosferę.

W dniu 24 maja b. r. na Walnem Zebraniu wszystkich członków, powołany został nowy Zarząd (konsulta) na rok szk. 1925-26. Do Zarządu Sodalitji nie weszło już 7-ciu osób, jak było w roku szk. ub., lecz tylko 5 osób, ponieważ z ogólnej ilości członków 23-ech, opuścili sodalitję w czerwcu 7 osób (maturzyści), więc pozostało na rok przyszły 16-cie osób.

Z teraźniejszości obrany przez nas Sodalitję kol. Lubecki Aleksander; dwaj pozostali członkowie teraź — asystenci, obrali sobie pracę: kol. Budlewski Antoni — sekretarz, kol. Sawicki Ludwik — bibliotekarz. Skarbnikiem został obrany kol. Komar Piotr, kronikarzem zaś k. Zygmunt Romuald.

L. S.



1925
2107

Redaktor: BRONISŁAW GILEJKO, maturzysta Gimn. im. kr. Z. K. A.

Wydawca: Sodalitja Marjańska uczniów i uczennic gimn. i semin. państw. w Białymstoku.

TREŚĆ NUMERU:

	Str.
Od redakcji	1
Kędy droga? — Bronisław Gilejko S. M.	2
Z nad morza — M. S.	3
„Błękitne rozwińmy sztandary” — B. G. S. M.	4
Wspomnienia ze zjazdu w Częstochowie—A. G.	5
Franek — Michałowski Jan s. m.	6
List do redakcji — ks. P. Piekarski	8
List z Warszawy W. K. s. m.	8
Sprawozdanie Sodalicji Gimn. im. kr. Z. A. w Białymstoku -- A. G.	10
Sprawozdanie Sodalicji Gimn. im. A. z Sapiehów Jabłonowskiej w Białymstoku M. G.	10
Sprawozdanie Sodalicji Sem. naucz. im. kr. Z. A. w Białymstoku	11

1025

2101